

• Opisane doświadczenie może przywołać na myśl antropologiczno-metafizyczne koncepcje doby romantyzmu (człowiek jako mikrokosmos, w którym odzwierciedla się Uniwersum). Epoka ta stanowi źródło ważnej inspiracji dla poezji Krzysztofa Andrzeja Jeżewskiego, dlatego w *Albumie snów* – oprócz nawiązań do Norwida czy Mickiewicza – losy lirycznego „ja”, *alter ego* autora, zostały ujęte w tej podwójnej perspektywie: jego myśli, przeczuć, pragnień i równoległych do nich wizji proroczych dotyczących Polski i świata. Nie może zatem dziwić współlistnienie w snach okrucieństw pamięci o dawno nieobecnych bliskich i przyjaciół (np. wspomnienie Kota Jeleńskiego – *Sen LXXVI*) oraz refleksji natury historiozoficznej zawierającej się w pytaniach o sens dziejów (np. wydarzenia na Wybrzeżu z 1970 roku – *Sen LXXXVI*).

• Poetyckie sny układają się też w jeszcze inny wzorec: biograficzny, typowy dla pokolenia, którego wczesne dzieciństwo przypadło na drugą wojnę światową. Być może tłumaczy to wyraźnie wyczuwalna w poezji niezgoda na wszelkie ideologie przeradzające się w formę totalitarną, niszczącą prawo jednostki do wolności i własnego szczęścia. Jeżewski nie popada jednak w ton pełen gorczy, ponieważ odnajduje siłę w wierze: „Sens świata jest poza światem” (*Sen XCVII*). Stracony ogród dzieciństwa (*Sen I*) odzyskany zostaje więc u końca czasów, który obwieszcza piękna sakralna wizja wszechogarniającej światłości (*Sen CXIII*). Zwyciężają prawda, dobro i piękno.

• Dla takich onirycznych doświadczeń znalazł Jeżewski odpowiedni kontekst nie tylko w sferze kulturowych symboli, ale też na płaszczyźnie formy mogącej sprostać twórczemu zamysłowi. Poetyckie sny pisane są krótką, dynamiczną frazą i nie mają w sobie nic z rozlewności solennych wiersów. Przypominają bardziej rodzaj epifanii, skondensowanego obrazu, na co wskazuje tytuł. Ta lapidarność, będąca kontrapunktem dla onirycznej wyobraźni, nie ogranicza jednak autora. Daje mu sposobność do autentycznego, dalekiego od patosu, niekiedy zaś groteskowego i ironicznego, udowadniania „artystycznej doskonałości snu” – w muzycznej frazie wiersza, jego organizacji brzmieniowej, nienachalnej metaforyce. Słowo poezji nie istnieje też w *Albumie snów*, co należy podkreślić, samo, ale łączy się z obrazem. Wybrane przez poetę grafiki i drzeworyty Albrechta Dürera korespondują z zapisami snów, współtworząc swój sens na granicy czasu i bezczasu. „Szczęśliwy, kto (...) ma sny...” – można by rzec za Słowackim. **Uo**

Dokąd poniesie nas czas?

Marek Czuku

Annę Frajlich jako poetkę i pisarkę można nazwać czułym świadkiem historii. Za podmiotem jej wierszy stoi bowiem głębokie doświadczenie życiowe, szeroki namysł historiozoficzny, cywilizacyjny, egzystencjalny i metafizyczny oraz wysoka empatia wobec ludzkich dramatów, tragedii i cierpień. Sporo miejsca w jej twórczości zajmują również treści autobiograficzne. Swoje poetyckie przemyślenia kontynuuje teraz w nowym tomie pt. Odrastamy od drzewa.

Poetka urodziła się podczas wojny na wygnaniu w Kirgizji. Po wojnie zamieszkała w Szczecinie. W 1969 roku wyemigrowała z Polski na fali gomułkowskich antysemickich czystek. Najpierw trafiła do Rzymu, a po roku przeniosła się na stałe do Nowego Jorku. Tam w latach 1982–2015 wykładała język polski oraz polską literaturę na Uniwersytecie Columbia.

• W wielu wierszach słychać echa wojennej traumy poetki oraz katastrofizmu jako filozofii pisania. Nieodłączny jest przy tym dualizm: podział na zbiorowe i prywatne. W wierszu *Uciek ze Lwowa* Anna Frajlich przywołuje losy swoich rodziców, wygnanych dwa razy z rodzinnego Lwowa. Najpierw trzyletni ojciec „w 1914 roku (...) / z rodzicami / przed pogromem uciekał do Pragi”, a po latach ojca i ciężarną matkę „Rosjanie / na Ural do obozu pogнали”. Autorka konfrontuje te rodzinne przeżycia z obecnie oglądanymi na monitorze tragediami uciekających ze Lwowa matek z dziećmi.

• Akty przemocy dzieją się wprost „na oczach świata”. Czytelnik widzi więc, za sprawą poetki, Tyre Nicholasa, kopanego „służbowymi butami / przez pięciu policjantów” w Memphis, siedmioletniego kuzyna Benia, złapanego spod domu „we Lwowie w sierpniu 42 roku” oraz wijące się „pod bombami / dzieci Mariupola”. Łączy ich to, że wszyscy w obliczu zagrożenia wzywali swoje mamy:

A mama?
w bólu rodziła
z nadzieją dzieci karmiła
ratować ich nie zdążyła...



Anna Frajlich
Odrastamy od drzewa
Szczecin-Bezzrecze: „Forma”; Szczecin: Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, 2024
51 s.; 18 x 18 cm. – (TABLICE)

• Autorka wprowadza matczyną perspektywę, by podkreślić, że ból to nie tylko sprawa indywidualna. Rodzenie i wychowywanie dzieci mają tu wymiar niemal metafizyczny, a osoba matki rodzicielki i karmicielki staje się symbolem miłości, opiekuńczości i życia. Jednocześnie jest ona współczesną Nio- be, której „siedmiu synów, siedem córek / Diana z Apollonem z łuku / rozstrzelali (...)

o świecie” (Konstanty Ildefons Gałczyński, *Nioibe*). Anna Frajlich pisze z dużą dozą empatii, że „poznaje każdy ból po głosie”. Bo ból ma różne odcienie, także ten rozstania i utraty, który

zna drogę
o adres nie prosi
i nie wyjawia
czyja to jest wina.

- Wątki autobiograficzne kontynuuje poetka w wierszu *Pomarańcze tam nie rosły*, gdzie wspomina z nostalgią niedziele z czasów dzieciństwa, gdy z rodzicami zajmowała się działką –

to nie był żaden raj
pomarańcze tam nie rosły
ale myśmy rosły
moja siostra i ja.

- Pochwałę czasu minionego oraz związanego z nim małego szczęścia głosi również utwór *Pod wspólnym dachem*. Mowa w nim o wspólnym 58-letnim życiu z mężem, gdy razem przeżywali narodziny syna, a potem wnuków, śmierć rodziców, tułaczkę po świecie, a także razem uczyli się żyć w obcym mieście. I przede wszystkim mimo upływu lat nie zatraćli ciekawości świata –

dziś poszliśmy do
brytyjskiej restauracji
(...)
bo tam jeszcze nie byliśmy.

- Świat stale się zmienia i ulega ciągłej erozji oraz dezintegracji. Stara się temu przeciwdziałać ułomna pamięć, która przechowuje zaledwie rekwizyty-symbolowe po dawnych wydarzeniach. Dla kuzynek poetki „rozleciał się świat / ojców i matek”, bo rozpieczętowały się po świecie: jedna jest nad Morzem Śródziemnym, druga nad East River, trzecia nad Morzem Północnym. Łączą je teraz symboliczne morza i rzeki, choć one same nie są już połączone. Po zmarłym przyjacielu (Edwardzie Zymanie) pozostało „nieodcyfrowane słowo dedykacji” w książce jako nieprzenikniona na wieki tajemnica. Natomiast stary płaszcz, który poetka nosi, przypomina jej ostatnie spotkanie z bliską osobą w Szczecinie.
- Życie może jednak przynieść radosne niespodzianki. Jest nią spotkanie po trzydziestu latach w Bahajskich Ogrodach z koleżanką ze szkoły. Ona również musiała wszystko porzucić i pojechać w nieznaną. Bywa, że szczęście przyjdzie za późno, nie ma nawet o czym z nim rozmawiać wobec tragedii dwóch wojen światowych. Ogród Saski budzi z kolei sentymentalne i nostalgiczne wspomnienie Warszawy oraz dawnej miłości. Natomiast

zapach lip w dzielnicy Rzymu Monte Sacro towarzyszy monologowi skierowanemu do mężczyzny, co w efekcie prowadzi do decyzji: „już nie wrócę”.

- Anna Frajlich okazuje się mistrzynią małej formy lirycznej. Jej kilkuwersowe miniaturki są tyleż eleganckie, co błyskotliwe, posługują się skrótem myślowym i mają niekiedy charakter sentencji. Mowa w nich o hipokryzji polityków, którzy mają usta pełne demokracji, a sami postępują haniebnie („łomem otwierają / cudze drzwi”, „sprzedają cudze dzieci / do kartelu”). O białym piórku, które leży na podłodze i być może „wspomina / wysokie loty”. O oczach, które obserwują świat i zapisują go. O pomocy sobie samej, gdy się drugim pomóc nie może (przez pytanie „jak się czuję”). Inne drobiazgi liryczne głoszą pochwałę najzwyczajniejszego koca, „który ogarnia (...) ciało / swoją strukturą / ciepłą”, oraz kupionego wnuczętom przez babcię staroświeckiego globusa, bo dzięki niemu widać, że Ziemia się porusza wokół własnej osi.
- Według Anny Frajlich każde życie jest ważne. Jednak nie każdy tak myśli, bo „trochę dalej na Piątej Alei / znów zabili człowieka / tak sobie dla zabawy”. Ironicznie porbrzmiewa konkluzja wiersza *Co piszą o tym?* Znamą poetki głęboko poruszyła wojna w Izraelu, radzi jej więc, by czytała Biblię. Autorka odczytuje: „nasieniu twemu dam tę ziemię” i potem zadaje niespodziewane pytanie: „a co piszą o tym w gazetach?”.
- A o jakie odrastanie od drzewa chodzi w tytule tomu? Wyjaśnia to wiersz o ludzkiej egzystencji *Jak gałęzie*. Porównano w nim nas do gałęzi odrastających od drzewa, będących „coraz bliżej niemu / nieba”. A towarzyszą nam „wiatr i słońce”, „mrok i zamieć”. I nie wiemy, dokąd poniesie nas czas. 

Rafał Gawin

Zdania bez wypadku i żadnego trybu: poemat nieintencjonalny

KATOWICE: WYDAW. BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ, 2024. – 88 S.: IL.; 21 CM

Aforyzmy ze swojego nowego zbioru nazwał łódzki poeta Rafał Gawin skromnie i powściągliwie zdaniami. *Zdania i uwagi* pisał już Mickiewicz, aforyzm natomiast to, według Janusza Sławińskiego, „wyraziste sformułowanie, najczęściej zamknięte w jednym zdaniu, odsłaniające ogólną prawdę moralną, psychologiczną czy filozoficzną, wyrafinowane stylistycznie i błyskotliwie trafne”. Wszystkie aforyzmy Gawina są jednozdaniowe. Nie poucza on w nich ani nie moralizuje, pozostawiając czytelnikowi swobodę wyboru tych celniejszych, które najlepiej do niego trafiają. Choć spostrzeżenia i refleksje poety są najczęściej subiektywne, to niektóre z tych zdań

mają szersze, uniwersalne ambicje („Nigdy nie jesteśmy obiektywni i to nas trzyma przy życiu”).

Obszary zainteresowań Gawina to opisane z przekornym zacięciem psychologicznym relacje międzyludzkie, miłość i seks, styl życia, literatura, polityka oraz wiele innych rzeczy, którymi żyje współczesny człowiek. Autor tworzy towarzyskie, środowiskowo-pokoleniowe bon moty, sporo jest też zdań o pisaniu („W tym samym znaczeniu wolę »przypadek« niż »wypadek«”). Etyczne paradoksy prowadzą do zaskakujących wniosków („Wybierając mniejsze zło, nieważniasz równowagę”). Często występuje wieloznaczność słów i związków frazeologicznych, pojawiają się pojemne antytezy („Niczego nie wykluczaliśmy i stało się wszystko”).

Bliska autorowi jest postawa sceptyczna i zdystansowana („Oryginalność wynika z ignorancji czytającego”). Ironii oraz autoironii towarzyszy

spore poczucie humoru – czasem jest to zwyczajny rehot, innym razem śmiech przez łzy („Dbaliście o środowisko, a środowisko zaczęło was segregować”). Na celowniku Gawina znajdują się odruchy stadne, hipokryzja, stereotypy, kompleksy. Poeta przeciwstawia im swoje zasady: „Moje granice są proste: nie krzywdzić się”.

Niespodziewanie pojawia się w tym prześmiewczym w gruncie rzeczy zbiorku poezja („Piszę o tobie wiersze, żeby nie zapomnieć, jak bardzo cię nie ma”). I to pomimo tego, że – jak napisano w quasi-pośłowiu (?) – „Wiersz przestał być potrzebny. Nawet nie tyle: przestał znaczyć, co: znalazł się w próżni (...). Jeszcze tylko garstka akademickich osób molestuje jego trupa”. Nie dociekam, ile prawdy i powagi jest w tej tezie, ale to dobre i ożywcze, że poeci sięgają po inne, pozapoetyckie formy, jak choćby zdania (bez wypadku i żadnego trybu).

Marek Czuku